

**Polemika z Antonim Dudkiem - Newsweek 18.12.2005, Nr.**

**50/2005.**

## **Magazyn z pamięcią ubecką.**

Antoni Dudek jest za udostępnieniem - osobom upoważnionym do przeglądania archiwów IPN - materiałów z podsłuchów zakładanych przez PRL-owską bezpiekę. Pisze, że podsłuch to kapitalne źródło historyczne, że dominuje w nich głównie polityka, a treści osobiste, czy intymne, które nie powinny być ujawniane, są marginesem, że prawo do prywatności osób publicznych musi być ograniczone, że zamknięcie sfery prywatnej czy intymnej zniszczyłoby biografistykę, wreszcie, że podsłuchy o które chodzi dotyczą czasu przeszłego dokonanego.

### **PRL przeszłość niedokonana.**

W odróżnieniu od Dudka, który uważa, że udostępnienie podsłuchów to dobre rozwiązanie, ja sądzę, że nie ma dobrego rozwiązania. Wybieramy między złem szukając mniejszego i zapewne tkwi ono gdzieś pośrodku. Zacznę od tego, że nie jest prawdą, iżby czas Polski Ludowej był czasem przeszłym dokonanym. To główny błąd Dudka. Polska Ludowa, jako ustrój i instytucje, należy do przeszłości, ale większość ludzi, którzy w niej żyli, ją współtworzyli, nią rządzą, wreszcie którzy ją zwalczali żyje. I to co wtedy myśleli, mówili i robili

ma i może mieć wpływ na ich życie dzisiejsze. W tym sensie - przesądającym dla tematu - PRL nie jest czasem przeszłym dokonanym, tylko niedokonanym. To co bezpieka podsłuchiwała jeszcze nie jest "podsłuchaną historią", lecz w ogromnej większości żywą tkanką czasu dzisiejszego. Moim i nie tylko moim zdaniem historia właściwa, naukowa zaczyna się, kiedy czas się dokona, gdy znikają ci, którzy ją tworzyli, czy przeżywali, a piszą głównie ci, którzy weszli w życie dorosłe potem. Nie ma granicy aptekarskiej, ale zapewne można już dziś mówić o historii wczesnego PRL i na pewno nie można powiedzieć, że do historii należy późny PRL, ten na którym operuje Antoni Dudek, bo ten czas istnieje nadal i to jest także czas Dudka. Uprawia on "historię" czasu przeszłego niedokonanego i ten fakt też wpływa na jego stanowisko, które od tej strony jest interesowne.

### **Rębacze i wióry.**

Dudek należy, jak wiadomo, do czołówki zwolenników lustracji. Otóż gdyby Polska Ludowa była przeszłością zamkniętą, to problem lustracji byłby nie istniał. Przecież głównym argumentem lustratorów jest to, że osoba publiczna a kiedyś agent może być szantażowana, może czuć biograficzną sympatię lub awersję do tych, których przychodzi jej oceniać, czy sądzić, może sączyć w młode umysły fałszywe

o czasach komuny, a także o czasach demokracji itp. Innymi słowy powiada się (mniejsza w tej chwili, czy słusznie, czy niesłusznie), że takie osoby przenoszą wirusy ze świata, który już nie istnieje i trzeba temu zapobiec. Tak problem stosunku do zasobów bezpieczeństwa wygląda od strony dzisiejszych rębaczy przeszłości, czyścicieli życia publicznego z pozostałości i wpływów PRL.

Ale jest i druga strona, która ma, co najmniej równe prawo do tego, by jej punkt widzenia na to, jak postępować z tym "kapitalnym źródłem historycznym" był brany pod uwagę. To ci, którym przy rąbaniu może przypaść rola wiórów. Powiedziałem, że mają co najmniej równe prawo, ale sądzę, że mają większe, bo chodzi także o ludzi, których już raz prześladowano i z tej racji, że ich już raz prześladowano mogą być narażeni na powtórne prześladowanie, co sam Dudek przyznaje. Można ewentualnie uznać prymat interesu publicznego, a nawet, choć to już nie tak pewne, naukowego, nad pragnieniem byłego współpracownika SB, by zostać anonimowym. Ale żaden interes publiczny, czy naukowy nie może dawać prawa do tego by, po starych tropach bezpieczeństwa, każdy mógł wdrzeć się do mieszkań i alków, do intymnego, choćby dawnego, świata ludzi ciągle żyjących, działających, a kiedyś podsłuchiwanych. Tak jest; każdy, bo praktyka

dowodzi, że bariera w postaci dostępu dla upoważnionych to furтка otwarta szeroko dla wszystkich. Dodajmy, że w przypadku materiałów z IPN, na dodatek podsłuchów, to furтка o ogromnej atrakcyjności, szczególnie kiedy będzie chodziło o osoby aktywne w polityce, lub z jakiegoś względu dla kogoś z możliwych tego świata niewygodne.

Jako argument na rzecz ujawniania podsłuchów podaje Dudek, że osoby publiczne powinny liczyć się z ograniczeniem ich prywatności. Tyle, że postulat aby ujawniać podsłuchy dotyczy wszystkich, których podsłuchiowano, bo "kapitałne źródło historyczne" może być także w podsłuchach osób niepublicznych. Gdy zaś chodzi o osoby publiczne to mają one ograniczoną prywatność, choćby wtedy kiedy składają deklaracje majątkowe, jako posłowie i wysocy urzędnicy państwowi. Jaki jednak ważny interes przemawia za ujawnianiem co dzisiejsza osoba publiczna (na przykład znany reżyser - to "znany reżyser" mógł autor pominąć, bo, w obrębie środowiska, to już ćwierć zakrapowanie i argument przeciwko sobie) mówiła przy kolacji, na zakrapianym przyjęciu, czy w łóżku dwadzieścia i więcej lat temu? Przecież takie ujawnianie nie jest ograniczaniem prawa do prywatności, lecz zniesieniem prawa do największej intymności. Autor wie, że to pociąga za sobą groźbę niszczenia ludziom życia, ale groźbę tę pomniejsza

pisząc, że bezpieka sprawami prywatnymi i intymnymi, aż tak bardzo się nie interesowała i że w podsłuchach przeważa treść polityczna. Dudek nie może wiedzieć, co przeważa w podsłuchach rozsianych po 80 kilometrach akt i pisze tak, żeby stępić drażliwość problemu ich ujawniania. I wie też dobrze, że takie bagatelizowanie niczego nie zmienia, że skrzywdzeni będą musieli oczyszczać się przed sądami powszechnymi, co im życzliwie podpowiada. Rzecz w tym, że to argument bez wartości. Sąd może ukarać tego kto zniesławił, nawet dotkliwie, ale sąd nie zmywa plamy i nie odwraca wszystkich skutków, które zniesławienie człowiekowi przyniosło. Takiej mocy sąd nie ma nie tylko w Polsce, gdzie dochodzenie swego trwa na dodatek latami, lecz nigdzie na świecie.

Dudek pisze, że bez wiedzy o prywatnej, intymnej strony życia historia i biografistyka byłyby o wiele uboższe. Ma rację, ale też nikt nie odmawia historykom i biografom prawa do ujawniania tej strony życia postaci historycznych. Lecz niech ich mieszkania i alkowy opustoszeją. Tak zresztą powstaje prawdziwa historia i biografistyka, a nie historyczna publicystyka nasiąknięta sympatiami i fobiami, czy biografistyka dla reklamy, albo gnębienia. Nie mam dobrego pomysłu dla przeciwstawienia go propozycji Antoniego Dudka. Wiem jedno, że

nie wolno ryzykować ludzkimi krzywdami po to, żeby wyjaśnić, czy rozsypać trochę wcześniej jakiś kawałek przeszłości. One i tak będą rozsypłane, jeśli wyjaśnienie tkwi w podsłuchach, bo przyjdzie taki czas kiedy da się je ujawnić bez ludzkich krzywd. Być może więc najlepsze jest rozwiązanie standardowe, archiwa szczególnie drażliwe otwiera się po jakimś czasie.

### **Represjologiczne skrzywienie historii.**

A przy okazji tej polemiki chciałbym zwrócić uwagę na szerszy problem, a mianowicie na groźną dla prawdy historycznej koncentrację uwagi na materiałach służby bezpieczeństwa, jako na źródle szczególnie ważnym i lepiej niż inne pokazującym prawdę o Polsce Ludowej. Zainteresowanie jest zrozumiałe, bo dokumentacja policyjnej strony PRL była niedostępna, choć w różnym stopniu wszyscy tej strony doświadczali i wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że żyjemy w państwie policyjnym, oczywiście o natężeniu zmiennym w czasie. Natomiast fascynacja i koncentracja, szczególnie widoczna u osób związanych z IPN prowadzi do powstawania obrazu Polski Ludowej, jako tworu nie tak bardzo odbiegającego od Generalnej Guberni z czasów okupacji hitlerowskiej. W tej wersji historii znamy o wiele więcej policyjnych szczegółów, kosztem prawdy o PRL. Dawną

partyjną, cenzurowaną historię 45 lecia zastępuje historia nawet nie martyrologiczna, lecz represyjologiczna. A przecież PRL to była Polska, a nie Związek Radziecki, czy Generalna Gubernia. Mówiliśmy i pisaliśmy po polsku, także do urzędów, chodziliśmy do polskich przedszkoli, szkół i uczelni, czytaliśmy pisaliśmy i wydawaliśmy książki po polsku, powstawały polskie filmy (wiele do dziś popularnych) i inne dzieła kultury finansowane przez państwo. Te pieniądze były ochoczo brane, podobnie jak ordery, odznaczenia dawane twórcom, naukowcom, społecznikom, nauczycielom i bynajmniej nie odrzucane i nie uważane za otrzymane od okupanta. Miliony młodzieży, często ze społecznych dołów zdobyło wykształcenie. Żyliśmy w koślawym, nie chcianym, ale w państwie polskim, pod kuratelą, ale przynajmniej od połowy lat 50 - tych nie pod okupacją. To wszystko i jeszcze więcej, to co najmniej tak samo ważny wymiar prawdy o Polsce Ludowej, jak podsłuchy, donosy, przesłuchania i aresztowania. IPN to nie jest Instytut Pamięci Narodowej. Ta nazwa powinna być porzucona, bo jest fałszem. IPN to magazyn z pamięcią ubecką, a nie narodową, na którą składa się o wiele o wiele więcej. Ta nazwa powinna być zmieniona. I nie wolno dopuścić do tego, by zawartość tego magazynu, na pewno użyteczna

dla historyków wypaczyła prawdę o 45 leciu PRL.